ŚWIATŁO

Rok XII — Zeszyt 4

KWIECIEŃ 1958

Symbol deptania prawa

W myśl konstytucji za politykę gospodarczą w Polsce odpowiedzialny jest Rząd i Sejm. Po Październiku wielokrotnie mówiło się o powrocie do praworządności. Tymczasem na Jedenastym Plenum okazało się, że nie Rząd, nie Sejm, ale Polit-biuro i Centralny Komitet partii w dalszym ciągu decydują o wszystkim.

Od blisko trzech miesięcy komisje sejmowe pracowały nad planem gospodarczym na rok bieżący i nad budżetem. Wydawałoby się, że najbardziej istotne cele polityki gospodarczej na najbliższy rok powinny być zawarte właśnie w dokumentach; że wszelkie projekty reform gospodarczych powinien przedstawić Rząd na terenie Sejmu.

Tymczasem co się dzieje? Zbiera się plenum partii komunistycznej i właśnie na tym plenum, a nie na posiedzeniu Sejmu, minister odpowiedzialny za sprawy gospodarcze kraju wygłasza zasadniczy referat o zadaniach ekonomicznych na rok bieżący. Mało tego. Plenum Centralnego Komitetu partii komunistycznej podejmuje decyzje, mające zasadnicze znaczenie dla naszej gospodarki. Plenum partii zwiększa wydatki budżetu państwowego, decydując jednostronnie o podwyżce rent emerytów. Plenum partii ustala politykę zatrudnienia. Plenum partii podejmuje decyzje, zmieniające w zasadniczy sposób dotychczasowe metody przydziału mieszkań.

A co najważniejsze — uchwały plenum już nazajutrz po ich ustaleniu zostają wprowadzone w życie. Poszczególne fabryki ustalają już wysokość zbędnej siły roboczej. Nie zatroszczono się nawet o to, aby przynajmniej formalnie decyzje partyjnego plenum zatwierdził Rząd czy Sejm. Po prostu partia zdecydowała i koniec. Roma locuta — causa finita.

A przecież za politykę budowlaną w kraju odpowiedzialny jest rząd, osobiście zaś minister Pietrusiewicz. Minister Pietrusiewicz nie brał nawet udziału w podejmowaniu decyzji

◆ **Dokończenie na stronie 2-giej**

ROBOTNICZY PRZEGLĄD GOSPODARCZY

(Dokończenie ze strony 1-szej)

dotyczącej jego resortu z tej prostej przyczyny, że nie jest członkiem KC partii. Za politykę zatrudnienia odpowiada minister Stanisław Zawadzki. Decyzję w sprawie polityki zatrudnienia podjęło plenum partyjne bez Zawadzkiego, który także nie jest członkiem KC. Krótko mówiąc, plenum KC partii komunistycznej wbrew konstytucji uzurpowało sobie prawo podejmowania podstawowych decyzji i wbrew konstytucji ministrowie muszą te decyzje plenum partyjnego wykonywać.

Metoda załatwiania spraw na Jedenastym Plenum P.Z.P.R., to manifestacja stalinowskich praktyk tak zwanej dyktatury proletariatu, kiedy dyktatura proletariatu staje się synonimem dyktatury partii nad społeczeństwem, a brzmienie praw zasadniczych bez znaczenia. Formalnie plenum Komitetu Centralnego partii komunistycznej może podejmować decyzje wiążące tylko członków partii. Formalnie decyzje plenum KC PZPR-u nie obowiązują, powiedzmy, wicepremiera Ignara. Ale oczywiście Ignar i inni ministrowie ZSL-u czy SD będą się musieli tym decyzjom podporządkować. Przebieg Jedenastego Plenum to symbol zachowania złych obyczajów epoki stalinowskiej i zaprzeczenie wszystkich deklaracji o wejściu na drogę praworządności.

NA ŚWIĘTO I MAJA

Dorocznym zwyczajem organizacje robotnicze świata manifestują przy okazji święta majowego swoją wolę przebudowy istniejących stosunków i wytyczają najbliższy etap walki. Odezwy i manifesty majowe są więc dokumentem, dającym obraz głównych linii polityki zorganizowanego ruchu robotniczego. Podajemy przewodnie myśli odezw majowych wielu organizacji robotniczych zawodowych i politycznych, działających w skali międzynarodowej.

GŁOS MIĘDZYNARODÓWKI ZAWODOWEJ

W tym dniu pierwszomajowym wyrażamy pragnienie, aby ci, którzy przyjmują największą odpowiedzialność za losy ludzkości, nie ustawali w wysiłku w celu odprężenia stosunków międzynarodowych i rozwiązania najbardziej pilnego zagadnienia naszej epoki: położenia kresu wyścigowi zbrojeń i usunięcia ciążącego nad światem niebezpieczeństwa wojny atomowej, która może doprowadzić do unicestwienia ludzkości.

Żyjemy w wieku kolosalnego postępu naukowego prawie we wszystkich dziedzinach. Wprowadzenie automacji daje się już wszędzie odczuć, stawiając wielkie problemy przed człowiekiem pracy. I oto, gdy wielki wysiłek poświęca się badaniom przestrzeni międzyplanetarnej, przypominamy, iż większy jeszcze wysiłek winien być poświęcony usunięciu z powierzchni ziemi głodu, chorób, które zagrażają ciągle wielkiej części świata.

W dniu pierwszego maja podkreślamy raz jeszcze konieczność walki o wolność człowieka przeciwko jego ujarzmieniu ekonomicznemu, społecznemu i politycznemu.

GŁOS CENTRUM WOLNYCH ZWIĄZKOWCÓW NA WYCHODŹCTWIE

Nasze myśli w dniu Pierwszego Maja będą z Wami, robotnicy i pracownicy Bułgarii, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski, Rumunii, Czechosłowacji, Ukrainy i Jugosławii.

Pod pokrywką tak zwanej demokracji ludowej próbowano Wam narzucić formy życia i metody pracy, nie dające się pogodzić z godnością ludzką. Ani fałszywe obietnice, ani groźby nie doprowadziły jednak do akceptowania przez Was ideologii komunistycznej, która ujawniła się przed Waszymi oczami przez czyny i metody komunistów jako nowy wyraz poddaństwa i niewolnictwa.

Wasz opór stworzył rządom komunistycznym potężną zaporę i zmusił do zmiany taktyki politycznej i społecznej. Bardziej giętkie formy wyzysku i złagodzenie niektórych praw drakońskich nie mogą jednak być uważane jako znak trwałej ewolucji.

Nie możecie liczyć na obronę swych praw przez Związki Zawodowe, posłuszne wypełniające dyrektywy partii komunistycznej. Jedna tylko droga stoi przed Wami: akcja o lepsze warunki pracy i płacy w samych zakładach.

GŁOS UNII SOCJALISTYCZNEJ ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ EUROPY

Opór ludów środkowo-wschodniej Europy podważył głęboko reżymy komunistyczne, które odrzucone i pogardzane przez ludy szukają dziś zabezpieczenia w międzynarodowym uznaniu obecnego stanu rzeczy w naszym rejonie Europy. Ale masy ludności tych krajów nie pogodzą się nigdy ze status quo.

Lud pracujący w krajach za żelazną kurtyną nie przestał wierzyć w socjalizm, oparty na wolności i poszanowaniu człowieka, którym to ideałom został poświęcony dzień międzynarodowego święta robotniczego. Ludy te pragną żyć w pokoju i wolności bez cudzej okupacji i wiecznej obawy zewnętrznej interwencji.

W chwili gdy przygotowują się międzynarodowe rozmowy przywódców mocarstw, Europa wschodnia znów staje na forum świata ze swymi nabrzmiałymi i palącymi problemami. Tylko rozwiązanie ich w duchu demokracji i narodowej niepodległości może otworzyć drogi do pokoju i socjalizmu.

Opozycja socjalistyczna w Polsce

Pan Juliusz Mieroszewski postawił w kwietniowym zeszycie „Kultury" tezy, obarczające socjalizm polski odpowiedzialnością zarówno za marazm emigracyjny, jak i za brak socjalistycznej opozycji w Polsce. „Winę za uwiąd i marazm emigracyjnej polityki przypisuję w całości socjalistom — zrzeszonym i niezrzeszonym — partyjnym i niepartyjnym" — pisze Mieroszewski, a nieco dalej wygłasza twierdzenie: „Opozycji socjalistyczno-demokratycznej w Polsce nie ma... istnieją tylko małe niepowiązane archipelagi, jak to określił jeden z moich przyjaciół krajowych."

Z samego założenia naszego pisma wynika, że zwróc ni twarzą do problematyki krajowej, siłą rzeczy problemy emigracyjnej polityki stawiamy na drugim planie. Mimo to jednak z zasadniczych względów nie możemy się zgodzić na tak uproszczone ujęcie „winy" za stan polityki emigracyjnej i musimy poświęcić tej ocenie nieco miejsca. Drugiej zaś tezie Mieroszewskiego przypisujemy znaczenie zasadnicze, gdyż wyjaśnienie zawartego w niej problemu musi decydować przy określaniu stosunku do teraźniejszości i przyszłości Polski.

„Cała wina" socjalistów polskich za politykę emigracyjną polega na tym tylko chyba, że wzięli w niej zorganizowany udział. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim czas, w którym wszelki zorganizowany i stały związek z krajem stał się niemożliwy, odrębność zaś życia wychodźctwa wojennego ukonstytuowała się na podstawie kilkoletniej tradycji rządów na emigracji. Poza tym elementem kształtującym postawę polskich socjalistów był okres zimnej wojny, daleki jeszcze od frazeologii koegzystencjalnej, a raczej kulminujący się w wybuchu koreańskim, łatwo mogącym przekształcić się w powszechną wojnę. Potem dopiero przyszło pełne wyjaśnienie, że na najbliższą epokę wojna schodzi z widowni politycznej, a raczej staje się elementem permanentnego szantażu politycznego.

Trzecim elementem, określającym postawę socjalistów polskich na emigracji, było przekonanie, że obiektywna rola klasy robotniczej w Polsce powojennej pozwoli PPS na emigracji odgrywać rolę czołową wśród polskich ugrupowań, a co za tym idzie nadać jej jako całości oblicze postępowe i demokratyczne. Miało to wznieść zaporę procesowi wyradzania się polskiej emigracji na „białą" emigrację w stylu znanym z dziejów emigracji rosyjskiej, grupującej się pod znakiem reakcji i restauracji kapitalistyczno-obszarniczej. Te trzy przesłanki zdecydowały o udziale PPS w organizacji naczelnych ciał politycznych na wychodźctwie, budowanych na podstawie koalicji tradycyjnych stronnictw.

Ta postawa PPS związana była nierozdzielnie z czasem, gdy jakiekolwiek powiązania z krajem były utopią, a także z miejscem, gdzie grały nie określone siły społeczne, lecz ciężar tradycji politycznych wywiezionych z kraju. W tej „winie" była przy tym jedna pozytywna

strona: pozwoliła ona zejść z drogi spisków w kraju, absorbując energię polityczną na froncie emigracyjnym. Tym stwierdzeniem możemy zakończyć omawianie oskarżenia PPS o wszystkie winy emigracji. Mieroszewski zatytułował swój artykuł ,,Dialektyczne medytacje'', odpowiadamy takimi samymi kategoriami, licząc na ich zrozumienie.

Możemy przejść teraz do ważniejszej o wiele tezy, mówiącej o braku opozycji socjalno-demokratycznej w kraju. Formalnie Mieroszewski ma rację. Popełnia jednak błąd częsty u intelektualistów, niezadziwiający nawet u ,,przyjaciół z kraju''. Intelektualiści mają skłonność do brania za rzeczywistość tylko to, co znajduje wyraz w literaturze i publicystyce. To ich świat doznań i przeżyć. Ale nie jest to świat pełny, rzeczywisty, nazbyt często wypełniają go miłe lub przykre iluzje. Znów zawróćmy nieco wstecz. Gdyby Mieroszewski nie miał zbyt lekceważącego stosunku do publicystyki niepatentowanych intelektualistów mógłby jeszcze w 1948 roku znaleźć w naszym piśmie takie stwierdzenie: ,,nie ma możności działania organizacji w dawnym tego słowa znaczeniu, każdy z socjalistów musi działać w zasięgu swego osobistego styku z ludźmi''. Oznaczało to praktycznie świadome wyrzeczenie się działania w sposób scentralizowany. Co wcale nie oznacza wyrzeczenia się działania w ogóle. Istnienie naszego pisma jest tego jednym z dowodów. Ale działanie to nie stawiało celu stworzenia opozycji widomej, bo do tego nie było żadnych warunków. Jaką zaś rolę odegrali socjaliści w kształtowaniu opozycji klasy robotniczej i inteligencji polskiej w kraju — nie czas jeszcze na ocenę.

Pierwsze możliwości powstania opozycji zjawiły się dopiero po Październiku i już 26 października 1956 w oświadczeniu Centralnego Komitetu Zagranicznego P.P.S. znajdujemy wyraźnie sformułowane postulaty: ,,Dopuszczenie natychmiast do legalnego życia P.P.S... pełne uniezależnienie związków zawodowych i instytucji spółdzielczych.'' — ,,Światło'' w zeszycie z listopada 1956 r. komentując wydarzenia październikowe pisało: ,,Problem powrotu P.P.S. do prawnego życia w Polsce stanął na porządku dziennym z całą mocą prawdy, że nie da się budować socjalizmu bez socjalistów.''

I było to nietylko zajęciem stanowiska teoretycznego. Postawiliśmy te postulaty jako cel najbliższego etapu. Walczymy o prawo opozycji. Ale do uzyskania go jeszcze spory szmat drogi. Tę drogę polski socjalizm w miarę swych sił oczyścił z przeszkód. Z ich inicjatywy Międzynarodówka Socjalistyczna postawiła za warunek przedwstępny jakichkolwiek kontaktów z komunistami powrót do swobody ruchu robotniczego, a więc do prawa opozycji partii socjalistycznych. Ta sprawa stoi dziś w grze. I bardzo dobrze, że zjawia się sojusznik z poza PPS wyrównujący w tym punkcie — jak J. Mieroszewski — swój front z nami. Wydaje się jednak, że pomniejszanie socjalizmu polskiego i jego znaczenia nie jest na linii głoszonych zamierzeń o konieczności zdobycia prawa dla socjalistycznej opozycji w kraju.

Dziś takiej opozycji oficjalnie nie ma, ale ów ,,archipelag niepowiązanych wysp i wysepek'', o którym mówili Mieroszewskiemu jego przyjaciele z kraju, dowodzi że taka opozycja istnieje potencjalnie, tylko nie ma warunków publicznego i zorganizowanego wystąpienia. Żywiołowe konstytuowanie kół PPS w fabrykach w okresie Października, polemiki prasy oficjalnej ze zwolennikami ,,drugiej partii robotniczej'', powołującymi się na tezy ogłoszone w naszym piśmie w sprawie dopuszczenia opozycji socjalistycznej, mówią wyraźnie, że sprawy te dojrzały i o obleczenie ich w konkretne kształty toczy się dziś walka.

Każdego sojusznika w tej walce witamy z całą sympatią, ale pomoc będzie skuteczna tylko wtedy, gdy będzie wzmacniać miast osłabiać istniejące ośrodki polskiego socjalizmu na wychodźctwie. A bynajmniej nie chodzi nam o pochwały, chętnie słuchamy słowa krytyki, ale pragniemy, by była ona sprawiedliwa i wiążąca, a nie rozpylająca siły.

Zgadzamy się bowiem całkowicie z założeniem Mieroszewskiego, że powstanie socjalistycznej opozycji w kraju jest kluczem do stworzenia sytuacji, w której rozwój wewnętrzny Polski, a także jej stosunki z ZSRR mogą wejść na drogę prawidłowego pokojowego rozwoju w kierunku wolności i dobrobytu oraz prawdziwego sąsiedzkiego współżycia ze Związkiem Radzieckim. Ale poniżanie PPS w żadnym razie do tego nie prowadzi, bo właśnie PPS jest i pozostanie jeszcze na długo orientacyjnym symbolem dla polskich robotników i pracowników umysłowych, tylko ona dzisiaj może się stać ośrodkiem ukształtowania opozycji. Podkreślamy ,,ośrodkiem'', co nie przesądza ani form organizacyjnych, ani powiązań z formacjami, wyrastającymi pod wpływem nowych stosunków i nowych środowisk myśli społecznej i politycznej, reprezentowanej chociażby przez różne odcienie komunistycznego rewizjonizmu. Zakorzenione bowiem w masach symbole, ukształtowane w ciężkich zmaganiach wśród ofiar i wyrzeczeń, mają dłuższy żywot, niż się to wydaje intelektualistom, łatwo dostosowującym się do ,,aktualności''. I nie Dżilas będzie symbolizował dla polskiego robotnika i pracownika cele jutrzejszego dnia, ale właśnie Pużak.

Red.

Komunizm upaństwowiony a ruch socjalistyczny

Deklaracja dwunastu partii komunistycznych, będących przy władzy, wydana z okazji 40-lecia rewolucji rosyjskiej, zasługuje na baczną uwagę. Czytanie tasiemcowych wypracować komunistycznych nie należy do przyjemności, ale w tym wypadku zadany sobie przymus może przynieść pożytek. Przy czytaniu tego dokumentu, jeśli zachowujemy w pamięci dawne programowe oświadczenia ruchu komunistycznego, możemy sobie dopiero zdać sprawę jak wielką drogę przeszła ideologia komunistyczna od czasów rewolucyjnego zrywu z przed czterdziestu lat do dzisiejszej epoki konsumowania zwycięstwa i usadowienia się na pozycjach, dobrze zabezpieczonych policją i wojskiem.

Przede wszystkim jest znamienny sam fakt, że odezwę podpisały tylko partie komunistyczne, będące u władzy. To już przemawia nie odłam ruchu robotniczego, podlegający fluktuacjom nastrojów: tu mówią państwa, mówi blok militarny i wykłada swą ideologię. Siłą rzeczy musi ona brzmieć inaczej niż deklaracje rewolucjonistów. Ale w interesie tego bloku leży zachowanie w możliwie szerokim zakresie starego bagażu ideologicznego, gdyż zabezpiecza on odrębność pozycji i daje dogodne stanowiska wypadowe w polityce międzynarodowej. Dużo jednak z tego bagażu straciło już na znaczeniu, a nawet krępuje komunizm rządzący, to też tylko część dobytku ideologicznego wynoszona jest dziś na rynek. Istotne elementy koncepcyjne, z którymi leninizm rozpoczął swe życie, dzisiejszy bolszewizm złożył do lamusa.

Jakież były główne założenia Lenina, gdy przeprowadzał rozłam w światowym ruchu robotniczym? Ich krótkie sformułowanie znajdujemy w słynnych 21 punktach Zinowiewa, formułujących zasadniczą linię komunizmu. Na czele stała teza o rewolucyjnym dojściu do władzy w postaci dyktatury proletariatu; wychodząc z tego założenia komunizm domagał się zerwania z taktyką parlamentarnych zdobyczy częściowych i propagował tworzenie nielegalnych partii (p. p. 1 i 3); partie te miały wszędzie nosić miano komunistycznych, by wyraźnie oddzielać się od ruchu socjalistycznego (p. 17); miały one podlegać bezapelacyjnie rozkazom Komunistycznej Międzynarodówki (p. 16); miały przeprowadzać bezwzględną walkę z ,,Międzynarodówką Amsterdamską'' czyli z międzynarodowym ruchem socjalistycznym (p. 10). A dzisiaj?

W deklaracji 12-tu partii komunistycznych mówi się o ,,rewolucji na drodze pokojowej'', przyjmuje się założenie różnych dróg przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i ogłasza ,,możliwość dojścia klasy robotniczej do władzy przez uzyskanie większości w parlamentach''. Zapomniano o jednolitej nazwie partii komunistycznych i obok takowych występują partie robotnicze, ,,zjednoczone'' czy ,,socjalistyczne', zamiast scentralizonanej Międzynarodówki deklaracja zadowala się ,,konferencjami partii komunistycznych i robotniczych, zwoływanymi w razie potrzeby dla wzajemnego informowania się i dyskutowania''; jednocześnie deklaracja 12-tu głosi: ,,partie komunistyczne wypowiadają się za współpracą z partiami socjalistycznymi'' (*).

Cała konstrukcja ideologiczna Lenina, z którą Komintern wyruszył na podbój świata, poszła w zapomnienie. Życie poszło w innym zupełnie kierunku. Jakiekolwiek szanse na zwycięstwa komunizmu w drodze rewolucyjnej zanikły. Postępy komunizmu po drugiej wojnie światowej są wynikiem puczów wojskowych lub zwycięstw Czerwonej Armii. Innej drogi dalszego rozwinięcia się a nawet utrzymania zdobytych uzbrojoną ręką pozycji nie ma. I stąd przyszła radykalna zmiana frontu, zmiana całej strategii. Państwom komunistycznym potrzebne są dziś nietyle rewolucje, ile zdobycie atutów dla swej polityki państwowej. Przy czym główną, decydującą rolę gra interes ZSRR, to uchwała 12-tu stawia zupełnie jasno. Zresztą nie od dzisiaj: Komintern grał zawsze rolę przykrywki dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR. Rozwiązanie Kominternu było tylko wyrzeczeniem się nieużytecznego już szyldu. Dzisiaj przyszedł czas na porzucenie również nieużytecznego bagażu ideologicznego.

W nowej strategii komunistycznej główną rolę odgrywa: utrwalić podział świata na dwa bloki przeciwstawiające sobie równą siłę militarną i odrębny ustrój społeczno gospodarczy; stalinowsko-Churchillowska koncepcja stref wpływów, zrealizowana tak pięknie w środkowo-wschodniej Europie, ma być rozciągnięta na cały świat; Chruszczow ciągle mówi — zachowajmy status quo, czyli dzisiejszy podział świata jako trwałą bazę stosunków międzynarodowych. Drugi postulat jest dopełnieniem pierwszego: niech świat nie wtrąca się do naszego terytorium. Ale na to trzeba zdobyć jeśli nie tolerancji to przynajmniej obojętność świata zachodniego dla wszystkiego co dzieje się w sferze sowieckich wpływów. Realizacja

*) *,,Nowe Drogi''*, *grudzień 1957, str. 23 - 33.*

pierwszego założenia przebiega po drodze Sputników i przyśpieszonego zbrojenia. Drugie założenie wymaga oddziaływania stałego na opinię świata, a przede wszystkim na opinię klasy robotniczej.

I oto wyłoniła się dziwaczna koncepcja ideologicznych stref wpływów. Deklaracja 12-tu ma pod tym względem jasny sens: zaprzestaniemy walki z socjalistami, gotowiśmy współdziałać w walce o demokrację itp., ale wy uznajcie nasze prawo do innych założeń politycznych i ideologicznych w naszym państwowym życiu; inne zasady u was i inne u nas. Komentator rezolucji 12-tu w „Prawdzie", Stiewliagin, napisał jasno: „W krajach, gdzie istnieją głęboko zakorzenione w historii partie socjal-demokratyczne, komuniści są zainteresowani w uczestnictwie tych partii zarówno w walce o zdobycie władzy, jak i w dziele budownictwa podstaw socjalizmu". Łaskawy pan. Nawet cytuje uchwały Kongresu Wiedeńskiego Międzynarodówki, tylko słówkiem się nie zająknie o uchwale również wiedeńskiej, która za wstępny warunek jakichkolwiek kontaktów z komunistami postawiła dopuszczenie pełnej swobody ruchu robotniczego w krajach, rządzonych przez komunistów.

Gdy mowa o Zachodzie zasada „przodownictwa partii komunistycznej" już więcej nie istnieje. Trzeba było kiedyś pogodzić się z losem: trudno mówić o przewodnictwie, gdy partie komunistyczne stanowią znikome grupki poza Francją i Włochami, a nawet w tych dwóch krajach do „przewodnictwa w ruchu robotniczym" jeszcze wciąż daleko. Zato tam, gdzie komuniści uchwycili władzę, proklamują oni zasadę przodownictwa swojej partii z całą siłą policyjnego aparatu. Tutaj „zachowanie jedności ruchu robotniczego", to jest dyktatury komunistycznej nad klasą robotniczą i niedopuszczanie do legalnego istnienia ruchu socjalistycznego, ma być niewzruszalnym kanonem.

Deklaracja 12-tu woła o przywrócenie jedności działania klasy robotniczej, oficjalny komentator deklaracji Stiewliagin pisze z patosem o połączeniu wysiłków całej klasy robotniczej w walce o wolność i demokrację. Ale właśnie w środkowo-wschodniej Europie znajduje się sprawdzian szczerości tych głosów. Stosować jednocześnie politykę przyjaznych uśmiechów wobec socjalistów Zachodu i więzienia dla socjalistów w krajach poddanych dyktaturze komunistycznej, to cynizm, który zbyt jaskrawo bije w oczy.

Socjalizmowi najbardziej zależy na odzyskaniu jedności ruchu robotniczego. Dla każdego też jest jasne, że pełnej jedności poglądów ideologicznych nie da się osiągnąć mechanicznie i środkami policyjnymi. Trzeba znaleźć drogę dla odbudowaniu jedności bez gwałcenia przekonań. Praktyka wskazuje taką drogę: jedność ruchu zawodowego jest w pełni możliwa pod warunkiem pełnej demokracji wewnętrznej i wyrzeczenia się organizacyjnych wpływów jakiegokolwiek ugrupowania ideologicznego.

Warunkiem zasadniczym rozwoju w tym kierunku byłoby dopełnienie formalnego deklaratywnego przekształcenia się komunizmu przekształceniem się praktycznym, t.j. w założeniach organizacyjnych i taktycznych. Ruch socjalistyczny przeszedł ciężki okres przezwyciężania rozłamu komunistycznego, odparł zwycięsko taktykę rozbijacką jawną i podziemną w postaci „jednolitych frontów". Obecna taktyka zbyt przypomina stare próby rozsadzania od wewnątrz, by zdołała kogokolwiek przekonać.

Rzeczywistą dobrą wolę nowego ustawienia się w rzeczywistości współczesnej komuniści mogą dziś najlepiej wykazać na terenach, gdzie mają władzę. Socjalizm nie pogodzi się nigdy ani z podziałem ludzkości na strefy wpływów terytorialnych, a tym bardziej ideologicznych. Nie zgodzi się też służyć interesom żadnego z bloków imperialistycznych. Uchwała wiedeńska Międzynarodówki Socjalistycznej postawiła sprawę jasno i póki nie stanie się jej zadość, wszelkie deklaracje muszą być traktowane jako manewr taktyczny, a nie decyzja wejścia komunizmu na nową drogę.

Do tego celu mogłaby prowadzić rewizja zasad ideologicznych, przeprowadzona w deklaracji 12-tu, gdyby nie była podszyta wyraźną chęcią wkradnięcia się w łaski międzynarodowego ruchu socjalistycznego na zachodzie, bez zmiany swej starej taktyki.

W. S.

ZWROT WSTECZ

Nie posiadamy w chwili zamknięcia numeru pełnego materiału sprawozdawczego z kongresu związków zawodowych w Polsce. Informacje, podane przez agencje prasowe, pozwalają jednak sądzić, że przemówienie Władysława Gomułki nadało kongresowi ton daleki od tego, co mogły masy robotnicze oczekiwać od pierwszego po październiku kongresu związkowego. Gomułka obwieścił bowiem kongresowi zwycięstwo biurokracji w aparacie partyjnym i wycofanie się z zasadniczej pozycji obietnic popaździernikowych wprowadzenia samorządu robotniczego w fabrykach i kopalniach, kongres zaś związkowy posłusznie schylił głowę przed wolą biurokratów.

Ustawa z 19 listopada 1956 roku ustawiała Rady Robotnicze w życiu zakładów pracy jako organy nadzorujące bieg przedsiębiorstwa i wywierające decydujący wpływ na ukształtowanie jego kierownictwa. Chociaż władze państwowe zastrzegały sobie prawo nominacji dyrekcji, Rada Robotnicza była uprawniona do sprzeciwu wobec nominacji i składania swoich propozycji personalnych. Przypomnijmy też, że w motywach do ustawy mówiło się, iż jest ona aktem zadośćuczynienia żądaniom robotniczym i ma na celu zasypanie przepaści między słowami i czynami, to jest między deklamacjami o roli nadrzędnej klasy robotniczej w państwie a faktyczną wszechwładzą rządzącej kliki. Dziś Gomułka zapomina nietylko o tych motywach wprowadzenia Rad Robotniczych, ale i o brzmieniu samej ustawy. Samorząd robotniczy ma być sprowadzony do kwartalnych narad produkcyjnych, w których Rady Robotnicze będą obok partii i związków jednym z czynników uczestniczących.

Powraca się więc do starego szematu trójkąta — czy czworoboku rządzącego w zakładzie przemysłowym z dodatkiem Rady Robotniczej. Pisaliśmy na tym miejscu zaraz po przyjęciu ustawy o Radach Robotniczych: „Zagadnienie przyszłości sprowadza się do kwestii czy obecny trójkąt, sprawujący władzę w zakładach pracy, zostanie zastąpiony dwuczłonową władzą Dyrekcji i Rady Robotniczej, czy też Rady Robotnicze wprowadzone zostaną jako czwarty równorzędny człon, zamieniając trójkąt na czworobok". W tym też kierunku rozwijała się walka wokół Rad Robotniczych. Zwyciężyła koncepcja „czworoboku", a więc sprowadzenia Rad do roli dekoratywnej. Gomułka, który wyrósł na koncepcji Rad i ich realizowaniu, wystąpił teraz w roli ich grabarza.

Od pierwszej chwili było dla nas jasne, że przyjęcie ustawy o Radach Robotniczych nie załatwia sprawy ułożenia stosunków w polskich zakładach pracy w myśl postulatów klasy robotniczej. Witaliśmy wprowadzenie Rad jako pierwszy krok na drodze do rzeczywistego uspołecznienia przemysłu, wskazując jednocześnie, że zrealizowanie idei samorządu robotniczego wymaga przede wszystkim odzyskania przez organizacje robotnicze pełnej samodzielności (*). Bez niezależnych związków zawodowych, bez prawa istnienia swobodnych organizacji socjalistycznych, samorząd robotniczy musi pozostać wiotką płonką, poddaną widzimisię monopartii komunistycznej, a właściwie jej biurokracji.

Półtora roku, jakie dzieli nas od tamtego czasu, zostało wypełnione głuchą walką o samodzielność Rad. W tej walce robotnicy byli osamotnieni i rozproszeni. Do koncentracji Rad w formie jakiegoś pionowego połączenia partia komunistyczna nie dopuściła. Każda Rada musiała na własną rękę borykać się z przeciwnościami, wyrastającymi ze wszystkich stron: związki miały pretensje, że ich reprezentacja w postaci Rad Załogowych przestała grać główną rolę i nie wie co robić obok Rady Robotniczej, podstawowa organizacja partyjna patrzała na Radę jako na potencjalnego wroga, oskarżając stale o antypartyjne tendencje i brak subordynacji, zdradzany nawet przez partyjników, gdy weszli do Rady Robotniczej i poczuli się autentycznymi przedstawicielami załogi. Nie dalej jak w poprzednim zeszycie „Światła" podaliśmy charakterystyczne ilustracje konfliktów, w których Rada Robotnicza skazana została na odgrywanie się wszystkim potęgom w życiu zakładu, często występującym jako wroga koalicja.

Gomułka powołuje się na te konflikty jako na przyczynę, wymagającą nowego uregulowania sprawy. Nadaje swemu stanowisku pozory dobrego przyjaciela związków zawodowych, broniących ich przed zakusami Rad Robotniczych. Jest jednocześnie obrońcą pozycji komórek partyjnych w fabrykach. Jednym słowem z nowatora przekształcił się w tarczę konserwatyzmu, obrońcę starych przedpaździernikowych obyczajów i norm rządzących w zakładach pracy. Ważna to przemiana. Nad świadomością działacza robotniczego odniosła zwycięstwo świadomość klasowa biurokracji partyjnej, której jest głową.

U podłoża wszystkich skarg partii i związków na działalność Rad, a do tego przyłączały się raporty dyrekcji, wykorzystującej każdą niezręczność Rad dla podniesienia własnego autorytetu, stał lęk przed wyrastającą siłą samodzielnej nowej organizacji, mającej kontrolować codzienne życie robotnicze. W tym naturalnym dążeniu do uzyskania samodzielności i utrzymania jej Rady Robotnicze miały w większości wypadków poparcie załóg. Tym duchem samodzielności zara-

*) *Patrz „Światło" Nr. 6, 1956.*

żali się członkowie partii i ciał kierowniczych związków zgleischaltowanych, gdy otrzymali mandat członka Rady z wyborów załogi. Próby przeciwdziałania temu przy pomocy normalnych środków organizacyjnych, a więc zacieśniania dyscypliny partyjnej czy forsowania swoich ludzi do Rad, najczęściej zawodziły. Dyscyplina niewiele zdziałać mogła, a większość członków Rad Robotniczych rekrutowała się z poza partii. By zaradzić temu, trzeba było faktycznie przekreślić ustawę listopadową o samorządzie robotniczym.

To cofnięcie się z pozycji dotychczasowych nie oznacza jednak wcale, że problem Rad Robotniczych został już ostatecznie usunięty z porządku dnia polskiego życia. Wydaje się nam to tylko nową fazą walki i nową lekcją dla klasy robotniczej, że niczego nie można budować na zaufaniu do jednostek opatrznościowych, że wszystko co trwałe musi mieć podstawę w sile klasy robotniczej, w jej solidarności i zdolności narzucenia swej woli rządzącym. W jakim stopniu Rady Robotnicze w nowym układzie stosunków będą mogły spełnić rolę czynnika organizującego klasę robotniczą i wywierającego wpływ na życie przedsiębiorstw — to pytanie, na które trudno dziś dać odpowiedź. Powrócimy do niego w przyszłym zeszycie naszego pisma, który poświęcimy w dużej mierze kongresowi związkowemu i w pierwszym rzędzie sprawie Rad Robotniczych.

Rozmyślania socjalisty

IDEE I PROBLEMY

RADIO DONIOSŁO, że do kilkuset szkół w Nowym Jorku posłani będą uzbrojeni policjanci. Na stałe. W szkołach średnich w Nowym Jorku szesnastoletni chłopcy gwałcą trzynastoletnie dziewczyny, używają w bójkach kastetów i rewolwerów, rzucają się z nożami na nauczycieli. Bandy młodzieńców w wieku lat piętnastu — osiemnastu podzieliły miasto na okręgi, toczą między sobą wojny i wzajemnie się zabijają, nie ciągnąc z tych zabójstw żadnych materialnych korzyści. Ulubioną rozrywką chuliganów w Warszawie jest ostatnio bicie nieznajomych przechodniów po głowach żelazną rurą, owiniętą w gazetę. W Londynie wyrostki tego samego typu ubierają się w stroje z zeszłego stulecia, tańczą do upadłego, piją i sami nie wiedzą czego chcą. W Holandii nazywają się oni „nozem", w Danii „anderumper", w Moskwie „styliagami", od słowa styl, że niby są tacy stylowi. Stylowość ich polega na tym, że rzadko strzygą włosy i że noszą koszule i marynarki, które w ich mniemaniu wyglądają jak amerykańskie. W Szwecji młodzi chuligani wybijają kamieniami szyby w przejeżdżających pociągach i również przeraźliwie piją.

Możnaby tę listę przedłużyć, wymienić inne jeszcze kraje. W każdym chuliganizm młodzieży tłumaczą na swój sposób. Że nędza, że upadek moralności po wojnie, że anty-społeczne instynkty, które wojna rozpętała. Ale Szwecja nie brała udziału w wojnie, w Ameryce nie ma nędzy, w Moskwie „styliagami" są często synowie wyższych oficerów i wiceministrów, którym na niczym nie zbywa.

Każde przestępstwo, nawet morderstwo rabunkowe, jest pewną, choć często nieświadomą, formą protestu przeciwko istniejącemu ustrojowi społecznemu. Tymbardziej są nią zjawiska masowe. Obowiązkiem policjantów i sędziów jest chwytanie przestępców i osadzanie ich w więzieniu. Obowiązkiem socjalistów jest zastanowienie się nad kwestią, czym tłumaczy się nieznany dotychczas w historii i obejmujący niemal wszystkie kraje europejskie wzrost zwyrodnienia wśród młodzieży, wyjaśnienie, z jakich źródeł to zjawisko płynie.

To że młodzi chuligani zachowują się mniej więcej tak samo w Warszawie jak w Nowym Jorku, Sztokholmie czy Moskwie, zdaje się wskazywać że są to te same źródła. Nie nędza, nie skutki wojny, tylko brak idei, któreby młodzież pociągnęły, pozwoliły jej w coś wierzyć i do czegoś dążyć.

Mówiąc ściślej, brak ideii światopoglądowych, dających odpowiedzi na wszystkie pytania. Brak ideii socjalistycznych, w najszerszym znaczeniu tego słowa.

*

Przekonania socjalistyczne nie nakładają obowiązku zarozumiałości, przeciwnie, powinny ją wyłączać. Zarozumiałością i nonsensem byłoby twierdzenie, że młodzież zawsze i wszędzie porywały idee socjalistyczne — i żadne inne. Nikt też nie może przewidzieć, jak to będzie w przyszłości. Powiedzieć jednak można, że mniej więcej od początku naszego stulecia socjalizm — w każdym razie w krajach europejskich — był dla młodzieży ideą przewodnią, że był przez nią utożsamiany z postępem, z dążeniem do innego, lepszego życia, że socjalizm był myślą i ideą, za którą warto było walczyć i nawet umierać. To trochę ogólnikowe zdanie jest takim dlatego, że nie dotyczy wyłącznie socjalizmu partyjnego ani nawet wyraźnie skrystalizowanych poglądów socjalistycznych. Socjalizm w latach, które minęły, był ideą ogólną, obejmującą bardzo wiele spraw, często raczej wyczuwanych niż pojętych rozumowo.

Dziś tej idei, co lepiej powiedzieć otwarcie, w europejskim powietrzu nie ma, a w Stanach Zjednoczonych przestała właściwie istnieć nawet partia socjalistyczna. W Anglii, krajach skandynawskich i kilku jeszcze innych socjalizm rozwiązuje wprawdzie wiele zagadnień ekonomicznych, ale nie jest wiarą, nie jest światopoglądem, obejmującym wszystkie sprawy, to znaczy również i takie,

NASZE OBSERWATORIUM

UPAŃSTWOWIONE KLUCZOWE

Najbardziej sprzeczną i reakcyjną decyzją Jedenastego Plenum jest wprowadzenie tak zwanych zwrotnych kaucji mieszkaniowych. System kaucji sprowadza się do tego, że każdy, kto chce otrzymać nowe mieszkanie z przydziału, musi wpłacić sumę wynoszącą mniej więcej tyle co dwu miesięczny zarobek. Kapitaliści i kamienicznicy korzystali zawsze z głodu mieszkaniowego, aby pobierać tak zwane kluczowe. Komuniści w Polsce upaństwowili „kluczowe" i korzystają z głodu mieszkaniowego, aby wyciągnąć z kieszeni robotników dodatkowe pieniądze.

Najbardziej niesprawiedliwy jest fakt, że to upaństwowione kluczowe płacić mają tylko te rodziny, które otrzymają nowe mieszkanie obecnie. Trudno zrozumieć dlaczego ktoś, kto otrzyma nowe mieszkanie, powiedzmy, pierwszego maja tego roku ma płacić kilka tysięcy złotych kluczowego, a ktoś, kto otrzymał identyczne mieszkanie pierwszego maja zeszłego roku nic nie zapłacił i dalej nic nie zapłaci. Konia z rzędem temu, kto zrozumie tego rodzaju sprawiedliwość społeczną. Tym bardziej, że, jak wiadomo, dygnitarze partyjni i arystokracja gospodarcza już dawno mieszkają w nowych mieszkaniach. Ta uprzywilejowana grupa komunistycznego reżymu kluczowego nie płaciła i nie zapłaci. Płacić będą robotnicy, którzy latami czekali na przydział mieszkania. A na dodatek płacić będą musieli za wannę i za piecyk gazowy. Wyraża się tu logika komunistycznych panów: nowa klasa użytkowników i właścicieli środków produkcji ma prawo do łazienek i do kuchni elektrycznej, robotnikowi takie luksusy się nie należą. Jeżeli je chce mieć, niech za to płaci.

Mówi się, że uzyskane z „kluczowego" środki finansowe pozwolą na zwiększenie budownictwa mieszkaniowego. To jest czysta demagogia. Czynnikiem, który hamuje możliwości budownictwa mieszkaniowego w Polsce, jest nie brak pieniędzy, ale brak materiałów budowlanych i instalacji. Nagromadzenie środków finansowych nic nie pomoże, jeżeli brakuje cegły, wapna, cementu, rur i instalacji. Dodatkowe pieniądze nie dadzą ani jednego dodatkowego mieszkania.

Cel „kluczowego" wygląda zupełnie inaczej. Jest to zabieranie pieniędzy z kieszeni robotnika po to, aby zmniejszyć naciski inflacyjne. Ale jeżeli celem kaucji jest zmniejszenie tych nacisków inflacyjnych, to trzeba rzeczy nazywać po imieniu i postawić pytanie dlaczego ofiarę mają ponosić tylko ci, którym obecnie przydziela się nowe mieszkanie; dlaczego tego ciężaru nie rozłożyć sprawiedliwie, przede wszystkim na tych, którzy rozporządzają największą ilością siły nabywczej i mają z czego płacić? Na dygnitarzy państwowych i partyjnych.

NARESZCIE ZASIŁKI DLA BEZROBOTNYCH

Prasa krajowa doniosła, że w ramach tak zwanego funduszu interwencyjnego przyznano trzydzieści siedem milionów złotych na zapomogi dla bezrobotnych. Urzędowa decyzja wypłacania zapomóg dla bezrobotnych dowodzi, że realia gospodarcze przeważyły nad fikcyjną doktryną, że w systemie komunistycznym nie może być bezrobocia. Bezrobocie, które jako zjawisko ekonomiczne i społeczne istnieje w Polsce od dawna, i które niewątpliwie wzrośnie poważnie w rezultacie uchwał Jedenastego Plenum, doczekało się nareszcie formalnego uznania.

Zapomogi dla bezrobotnych to krok we właściwym kierunku. Ale z wyjaśnień prasy krajowej wynika, że krok ten jest niedostateczny. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że brak jest w rozporządzeniu o zasiłkach podstawowej zasady powszechności świadczeń. Zapomogi dla bezrobotnych w Polsce mają mieć charakter dobroczynności publicznej, a nie charakter świadczenia społecznego, które jest prawem każdego robotnika. Z zapomóg dla bezrobotnych korzystać będą mogli jedyni żywiciele rodzin, osoby samotne i inwalidzi. Tymczasem zasiłek dla bezrobotnych powinien przysługiwać każdemu, kto nie z własnej winy znalazł się bez pracy.

Po drugie zasiłek dla bezrobotnych można otrzymać dopiero po dwóch tygodniach bezrobocia. Z jakiej racji bezrobotny, który utracił pracę na skutek błędnej polityki ekonomicznej państwa, ma przez dwa tygodnie żyć z własnych oszczędności?

I wreszcie trzecia sprawa: suma przeznaczona na zasiłki dla bezrobotnych jest zbyt niska. Na cały rok bieżący przeznacza się na wypłatę zapomóg 37 milionów złotych. Od czasu przyjęcia tej decyzji do końca roku zostało 10 miesięcy. A więc średnio na zasiłki przeznacza się od 3,5 miliona do 4 milionów złotych miesięcznie. [illegible]nimum zasiłku wynosi 300 złoty[illegible] A więc z ogólnej sumy zasiłk[illegible] może korzystać miesięcznie [illegible] więcej niż 10 tysięcy ludzi. Jes[illegible] jedna piąta zarejestrowanej li[illegible] bezrobotnych, a nie całe 4 p[illegible] faktycznego stanu bezrobocia; [illegible] domiar tego po uchwałach XI Plenum trzeba się liczyć z nowym skokiem bezrobocia.

które są o wiele ważniejsze od spraw ekonomicznych.

Nic dziwnego zresztą, że w powietrzu nie ma idei socjalistycznej, skoro na pytanie czym jest dzisiaj, albo czym powinien być socjalizm, niełatwo jest odpowiedzieć. Podczas toczącej się w Polsce po październiku w ciągu kilku miesięcy dyskusji napisano wiele głębokich artykułów, ale prawie wyłącznie na temat czym socjalizm nie jest i być nie powinien. Program negatywny nigdy jednak żadnego masowego ruchu nigdzie nie stworzył i ideami głów nie zapłodnił. Znikoma jest obecnie na świecie ilość ludzi, którym istotnie i całkowicie przypada do gustu ustrój kapitalistyczny, jeszcze mniej jest takich, którzy nie wiedzieliby, albo nie czuli, że ten ustrój się rozwala, i najmniej chyba takich, którzy z przekonania gotowi są bronić stalinizmu w rozmaitych jego postaciach. Propaganda „przeciw" jest z tych względów łatwa, ale dosyć jałowa i coraz mniej potrzebna. Bez „za", bez programu pozytywnego, prowadzić musi do ideowego zastoju, z którego rodzi się cynizm, brak wiary w cokolwiek, apatia i zniechęcenie — innymi słowy to wszystko, co widzimy obecnie nietylko w Warszawie, lecz także w bardzo wielu innych miastach. Z tego błota wyrasta młodzieżowe chuligaństwo, które jest groźne nietylko i nie tyle dlatego że rozbija głowy, ile dlatego że jest pochodną zjawisk o wiele bardziej ważnych.

*

Jednym z najgorszych sposobów określenia czym jest socjalizm jest wymyślanie komuś za to, że go sfałszował — zwłaszcza jeżeli się nie mówi dokładnie, co mianowicie sfałszował. Niedomówienie często wskazuje, że wymyślający wolał nad tym nie zastanawiać. Jeśli się jednak czegoś nie wie, lepiej zrobić przede wszystkim porządek we własnej głowie i, sprzątając, wyzbyć się rozmaitych balastów. A później zobaczyć, co pozostało.

Zaraz do tego przystąpię, tylko jeszcze jedna krótka uwaga: Marks był przeciwnikiem eksploatacji i ucisku ze względów moralnych. Nie tylko Marks, lecz i wszyscy inni autentyczni socjaliści dążyli i dążą do socjalizmu nie dlatego, że umożliwia on wytworzenie większej ilości stali, albo dlatego że wyobrażają [...]bie historię ludzkości jako coś w ro[...]ju drabiny, na której po szczeblu z [...]isem „kapitalizm" i tak musi nastą[...] szczebel z napisem „socjalizm", więc [...]ej się nie sprzeciwiać i zawczasu za[...] miejsce na stosownym szczeblu, lecz [...]zględów moralnych. O tym praźródle [...]jalizmu nie wolno zapominać, zwłaszcza w czasach dzisiejszych.

Ignazio Silone stwierdził niedawno: że procentowo najwięcej samobójstw i rozwodów jest w Zurichu i w Sztokholmie, to jest w miastach o najmniejszej w Europie nędzy i najsprawniej działającym aparacie opieki społecznej.

W Nowym Jorku rozklejono niedawno w pociągach kolejki podziemnej afisze, wzywające do składania ofiar na budowę nowych szpitali dla obłąkanych. Afisze stwierdzają, że w Stanach Zjednoczonych jest w danej chwili 16 milionów chorych umysłowo.

Stany Zjednoczone są, jak wiadomo, najbogatszym krajem na świecie, krajem najwyższych zarobków. Jest to również kraj, w którym dążenie do materialnej poprawy własnego bytu doprowadzone zostało do absurdu. Z centrali związków zawodowych usunięto niedawno kilka związków, ponieważ prezesi ich straszliwie kradli, dorabiając się milionów i kupując sobie pałace. Jeden z tych związków liczy półtora miliona członków. Centrala związkowa zażądała usunięcia prezesów-złodziei, ale członkowie wyrzuconych związków odmówili, motywując odmowę dosyć otwarcie tym, że dzięki prezesom-gangsterom doskonale zarabiają i nic innego ich nie obchodzi. W ostatnim numerze „Monthly Labor Review" (luty, 1958), oficjalnego organu amerykańskiego Ministerstwa Pracy, znajduje się wzmianka, że Sąd Najwyższy potwierdził decyzję niższego sądu w sprawie niejakiego Olyphanta. Olyphant, Murzyn, zaskarżył do sądu Związek Zawodowy Maszynistów i Palaczy, który odmówił przyjęcia go do Związku, ponieważ jest Murzynem. Przegrał sprawę i Sąd Najwyższy uznał, że odmowa przyjęcia do związku Murzyna nie jest pogwałceniem jego praw obywatelskich. Trzeba dodać, że związek nie kierował się ani względami rasowymi, lecz ekonomicznymi. Bał się, że przyjęcie do związku Murzynów doprowadzić może do zniżenia zarobków, ponieważ Murzyni zarabiają naogół mniej, niż biali. Robotnicy kolei podziemnej w Nowym Jorku zastrajkowali kilka lat temu, żądając podwyżki. Dano im podwyżkę, podnosząc jednocześnie opłatę za przejazd, co wywołało zmniejszenie ilości pasażerów. Zarząd kolei zmniejszył wobec tego również ilość pociągów, co pozwoliło mu wyrzucić na bruk kilkudziesięciu robotników. Ale inni postawili na swoim, zarabiają więcej niż przedtem.

Listę takich amerykańskich dziwolągów też można łatwo przedłużyć. Ktoś może powiedzieć, że wszystko to nie ma nic wspólnego z socjalizmem, bowiem amerykańskie związki zawodowe żadnego powinowactwa z ruchem socjalistycznym od wielu lat nie wykazują i wcale nie chcą, by je o takie powinowactwo posądzano. To prawda. Ale walkę związków zawodowych o podwyższenie zarobków identyfikuje się zwykle z socjalizmem i uważa za jego pochodną, wobec czego warto było wszystko napisać. Trzeba to było zrobić z jeszcze jednego powodu. W Ameryce ogłoszono niedawno wyjątki ze sprawozdania komisji wojskowej, badającej jak się zachowywali żołnierze amerykańscy, wzięci do niewoli w Korei. Niczego podobnego nie było jeszcze chyba nigdy na świecie. Sprawozdanie mówi, że w obozach silniejsi i zdrowsi jeńcy odbierali siłą jedzenie swoim słabym lub chorym towarzyszom broni, że w zimie, kiedy panowała dezynteria, zdrowi jeńcy wynosili w nocy na mróz chorych, żeby im nie przeszkadzali spać. Wyniesieni, nie mogący chodzić o własnych siłach, zamarzali na śmierć. Według „New York Times" 70 procent jeńców amerykańskich załamało się, denuncjowało swych towarzyszy, podpisywało rozmaite wezwania, nie z przekonania oczywiście, tylko licząc na to, że będą lepiej traktowani. Komisja stwierdziła, że najgorzej zachowywali się przeciętni, młodzi i dobrze przed wojną zarabiający żołnierze.

Takie formy przybrała w warunkach obozowych prosta zasada „niech wszystko diabli wezmą, byle mi się dobrze działo".

*

Nie ulega wątpliwości, że jednym z celów socjalizmu jest polepszenie warunków życiowych w sensie materialnym. Sprawą jeszcze ważniejszą jest zaspokojenie minimalnych chociażby potrzeb w krajach, gdzie daleko jeszcze do ich zaspokojenia. Ale na tym socjalizm się nie kończy. Główny jego cel stanowi braterstwo ludzkie, które istnieć może tylko wówczas, kiedy zniknie eksploatacja człowieka przez człowieka, bo tylko wtedy ludzie będą równi pod względem ekonomicznym. Jest to jedyna równość, którą można osiągnąć. Ale to już jest dużo, bardzo dużo, bo tylko na tym fundamencie można zbudować ludzkie szczęście.

Równość ekonomiczna nie może być jednak tylko celem, do którego socjalizm dąży, ale także — i nawet przede wszystkim — środkiem do jego osiągnięcia. Pisząc to, zdaję sobie sprawę, że powyższe twierdzenie nie zgadza się z „ortodoksyjną" teorią marksistowską, według której równość ekonomiczna ma być dopiero ostatnim stopniem już nawet nie socjalizmu, lecz komunizmu — w naukowym znaczeniu tego słowa. Sprawa wymaga więc wyjaśnienia.

Jeden z najważniejszych dogmatów nie tyle wiary, ile kościoła, czy nawet kościołów wszystkich religii opiera się na twierdzeniu, że rzeczą jedynie ważną jest zbawienie duszy, to znaczy, w tłumaczeniu na język świecki, przeobrażenie człowieka w sensie moralno-etycznym. Kiedy człowiek zostanie przeobrażony, wszystko inne rozwiąże się samo przez się. Poki to się nie jednak nie stało, sprawami doczesnymi, to znaczy ustrojowymi, politycznymi i ekonomicznymi, zajmować się nie należy i nie warto. (Dogmatu tego nie wyznaje na szczęście wielu ludzi głęboko wierzących. Przyjęcie go zmusiłoby ich do neutralności w stosunku do wszystkich doczesnych krzywd i zbrodni, o ile tylko nie wkraczają one w sferę czysto religijną).

Jednym z najważniejszych dogmatów nie tyle żywego socjalizmu, ile jego trochę spleśniałych biblii, jest twierdzenie, że człowiek przeobrazi się w sensie moralno-etycznym dopiero wtedy, kiedy zmieniony zostanie ustrój społeczny. Póki się to nie stało, przerabiać człowieka nie należy i nie warto. (Taki właśnie wniosek wysnuwają z dogmatu, o którym mowa, liczni socjaliści, chociaż socjalistyczne biblie nie mówią tego wyraźnie).

Oba dogmaty, mimo ich pozornej sprzeczności, są bardzo do siebie podobne z tego względu, że pozwalają odłożyć „na kiedyś" to, co zwyczajne ludzkie sumienie nakazuje rozwiązać, albo w każdym razie usiłować rozwiązać, już dzisiaj. Inne, o wiele bardziej zgubne podobieństwo obu dogmatów polega na wyłączeniu z walki o lepszy świat elementu osobistego poświęcenia się, bez którego walka nie może być zwycięska (*).

Świat socjalistyczny musi się opierać nie na egoizmie, lecz na altruizmie. To powinno być oczywiste, ale dla bardzo wielu socjalistów oczywistym nie jest, albo też jest prawdą dawno zapomnianą.

Zasada „niech wszystko diabli wezmą, byle mi się dobrze działo" jest kwintesencją egoizmu. Trudno powiedzieć, czy szczytowa forma tej zasady, o której była mowa wyżej, płynie ze słusznie pojętych założeń kapitalizmu, czy też z absurdalnie pojętych założeń socjalizmu. W obu jednak wypadkach prowadzi ona wprost do „odludzenia", przypominającego epokę kamienną.

Wacław Solski

(dokończenie w przyszłym numerze)

---

*) *Czytelnikom, interesującym się zagadnieniem stosunku socjalizmu do religii, polecam nadzwyczaj ciekawą pracę szwajcarskiego działacza związkowego, Pierre Reymond-Sauvain'a, w „Revue Syndicale Suisse", luty, 1958.*

NA FRONCIE GOSPODARCZYM

A KOŁCHOZY DALEJ SIĘ ROZPADAJĄ

W ostatnich dwóch miesiącach 1956 r. Polska była terenem pierwszej spontanicznej dekolektywizacji w obozie komunistycznym. W ciągu tych dwóch miesięcy rozpadło się w Polsce blisko 8 tysięcy kołchozów. Wydawałoby się, że proces rozpadu się skończył; że te 2 tysiące i trochę spółdzielni, które się ostały fali dekolektywizacji, to te mityczne kołchozy „zdrowe i zdolne do dalszego rozwoju", o których mówił Gomułka na 8-mym Plenum.

Tymczasem proces rozpadu kołchozów postępuje nadal naprzód. Wolniej, ale nieustannie. Według oficjalnych danych 1-go stycznia 1957 r. pozostało w Polsce 2.203 spółdzielni produkcyjnych. W ciągu roku według tych samych oficjalnych danych reaktywowano 284 spółdzielnie i powstały 64 nowe kołchozy. Według wszelkich prawideł dodawania powinno więc być na 1-go stycznia b.r. 2.551 spółdzielni produkcyjnych.

Powinno było być, ale ich nie ma. Jak stwierdził 15-go stycznia Edward Ochab, ilość tych spółdzielni dosięga zaledwie 827 spółdzielni. Tyle wynosi manko Edwarda Ochaba. Co się stało z tymi 827 kołchozami? To żadna tajemnica. Poprostu rozpadły się. Jeśli dalej tak pójdzie, za dwa lata nie zostanie w Polsce ani jednego kołchozu.

Spółdzielnie produkcyjne uchodzą w ideologii komunistycznej za wyższą formę gospodarki na roli, gospodarstwo chłopskie zaś za niższą. Widocznie w ekonomii komunistycznej obowiązuje prawo Grashama. Niższa forma wypiera wyższą formę. Wniosek prosty: albo trzeba zmienić wyższą formę albo światopogląd. *(M.G.)*

ZALEŻNOŚĆ GOSPODARCZA POLSKI OD SOWIETÓW

Została zawarta nowa umowa polsko-sowiecka w sprawie planowanej wymiany towarowej na następne trzy lata. Wykazuje ona wyraźnie zależność gospodarczą Polski od Sowietów i utrzymuje ją na dalszy okres czasu. W związku z wielkimi trudnościami polskiego bilansu płatniczego Sowiety przyznały Polsce [illegible]że kredyty na finansowanie obrotu towarowego między obu krajami, w szczególności zaś na planowane powiększenie wymiany o 35 proc.

Umowa przewiduje, że wartość obrotu towarowego polsko-sowieckiego osiągnie w roku 1960 sumę 750 milionów dolarów. Sowiety zgodziły się na podniesienie eksportu polskich maszyn i wyrobów ciężkiego przemysłu wzamian za podniesienie importu sowieckich surowców.

Udział Sowietów w polskim handlu zagranicznym wynosi obecnie 28 proc., Polska ma nadzieję na ogólne powiększenie handlu zagranicznego z całym światem i dlatego pomimo projektowanego zwiększenia obrotu towarowego z Rosją o 35 proc., udział Sowietów w polskim handlu zagranicznym w r. 1960 ma pozostać na tym samym poziomie, t. j. ma stanowić 28 proc. całości. Plan ten może się okazać nierealny, bo jeżeli handel polsko-sowiecki będzie forsowany krótkoterminowym kredytem, to wzrost jego o 35 proc. jest zapewniony, podczas gdy obroty towarowe z innymi krajami, bez podparcia kredytowego mogą wzrastać w dużo wolniejszym tempie. W tym wypadku udział Sowietów w polskim handlu zagranicznym za 3 lata może się w istocie okazać większy niż obecnie.

Przy sposobności ogłoszenia warunków tej nowej umowy podano również do wiadomości, że podział polskiego handlu zagranicznego między Wschodem i Zachodem wynosi: 60 proc. dla Wschodu, a 40 proc. dla Zachodu i że proporcja ta w najbliższym trzyleciu ma być utrzymana. Liczby te wskazują najlepiej jak głęboko tkwi Polska w bloku komunistycznym bez należytego usprawiedliwienia tego stanu rzeczy względami ekonomicznymi. Ewolucja dotychczasowa wyraża się w liczbach następujących: udział ZSRR w polskim handlu zagranicznym wynosił w r. 1946 56 proc., w 1952 — 32 proc., w 1953 — 32 proc.; udział całego Wschodu stanowił w 1946 — 60 proc., w 1952 r. — 68 proc., w 1953 r. — 70 proc.

Jest rzeczą charakterystyczną, że podając do wiadomości szereg danych z umowy handlowej polsko-sowieckiej, nie ogłoszono ani wysokości przyznanych kredytów ani terminów płatności. Minister Skarbu omawiając budżet na rok 1958, uskarżał się bardzo na poważne trudności w bilansie płatniczym Polski i wielką uciążliwość krótkoterminowych kredytów towarowych. Czyżby myślał o kredytach sowieckich? *Z.K.*

GOSPODARKA KSIĘŻYCOWA

Wpadł nam ostatnio do ręki komunikat londyńskiej firmy ubezpieczeniowej, tak zwany „Lloyds Register of Shipping". Komunikat ten podaje wszystkie umowy i kontrakty przewozowe, zawarte w ostatnim okresie. Wśród tego spisu kontraktów przewozowych statkami morskimi jednym z najbardziej poważnych klientów jest Polska.

Z komunikatu Lloyds'a wynika, że w ciągu ostatnich 2 tygodni grudnia rząd warszawski zakontraktował 5 statków zagranicznych na przewóz rudy żelaznej z Brazylii do portów polskich i 11 statków zagranicznych na przewóz polskiego węgla do Argentyny.

W obu wypadkach chodzi o tak zwane rudo-węglowce, a więc statki od szeregu lat produkowane w stoczniach polskich. Konieczność wynajęcia statków zagranicznych wynika z tego, że olbrzymia większość statków produkowanych na polskich stoczniach jest „eksportowana" do Rosji. W rezultacie polska marynarka handlowa nie rozporządza odpowiednią ilością rudo-węglowców.

Ponieważ koszt rudo-węglowca amortyzuje się po 2 — 3 latach, a za przewóz towarów na statkach obcych trzeba płacić drogo i w obcych walutach, eksport rudo-węglowców do Rosji i jednoczesne wynajmowanie statków obcych to typowy przykład gospodarki księżycowej.

Ale przykłady podobnej gospodarki bynajmniej na tym się nie kończą. Wiadomo, że Polska musi sprowadzać olbrzymie ilości rudy żelaznej. W ubiegłym roku import ten wyniósł 7 milionów ton. Z tego Rosja dostarczyła 4 miliony. Wobec tego trzeba było pozostałe 3 miliony ton zakupić gdzie indziej. I na to nie ma rady. Kto buduje przemysł hutniczy nie mając bazy surowcowej, ten musi rudę żelazną importować.

Ale czy rzeczywiście trzeba przywozić rudę żelazną aż z Brazylii? Przecież mimo poważnego spadku cen frachtu przewóz rudy żelaznej z Brazylii kosztuje blisko 7 dolarów za tonnę. Za sam przywóz rudy na 5 statkach wymienionych w ostatnim komunikacie Lloyds'a trzeba będzie zapłacić 350.000 dolarów.

A przecież przywóz rudy żelaznej z Brazylii nie jest zjawiskiem odosobnionym. Rudę importuje się także do Polski z Indii, z Marokka a nawet z Chin. A jednocześnie mamy pod bokiem, bo tylko przez Bałtyk, najlepsze w Europie rudy żelazne szwedzkie. Czy w tych warunkach opłaca się wozić rudę żelazną przez połowę kuli ziemskiej? Trudno chyba o lepszy przykład dolarów rzucanych w błoto. Tym bardziej, że aby zapłacić za tę rudę brazylijską musimy wywozić węgiel na drugą półkulę do Argentyny i znowu płacić dolarami za przewóz. Epoka ekonomii księżycowej jeszcze się nie skończyła. *M.G.*

W OCZACH SOCJOLOGA

Świeżo wydany pierwszy tom „Biblioteki Społecznej „Światła" zawiera ciekawą niezmiernie pracę Feliksa Grossa pod tytułem „Druga Rewolucja Przemysłowa" (*). Autor, profesor socjologii na uniwersytecie Columbia w New-Yorku, wprowadza czytelnika w świat nowych przemian gospodarczo-społecznych, które odbywają się obecnie, chciałoby się powiedzieć — przed naszymi oczami. Ale nie tak łatwo zwykłym oczom zdać sobie sprawę z ogromu i całości zachodzących zjawisk, dostrzec ich przyczyny i jeszcze — rzutować je jednocześnie na przyszłość, czyli wyobrazić sobie dokładnie na podstawie praw socjologicznych ich skutki. W miarę czytania „Rewolucji Przemysłowej" poddajemy się z coraz większym zaufaniem „oczom" autora; poprzez jego spojrzenie, ogarniające, oczywiście, bystrzej, głębiej elementy zmian społecznych, śledzimy z rosnącym zainteresowaniem uogólnienia, wyrastające z jego bogatych obserwacji, które ogarniają wiele różnorakich dziedzin.

Jak właściwie mało wiemy o mechanizmie życia społeczeństwa, mimo że każdy człowiek przecież stanowi jego cząstkę; ileż to razy błąkamy w oszołomieni[illegible] wśród skomplikowanych objawów pro[illegible]sów, jakie odbywają się w gromad[illegible] ludzkiej... Okres obecny niewiarygod[illegible] bujnego rozrostu techniki jeszcze bardz[illegible] utrudnia możność ogarnięcia całej pa[illegible]ramy, zdania sobie dokładnie sprawy [illegible] i w jaki sposób potrafi ludzkość wy[illegible]rzystać postęp w dziedzinie materii [illegible] dobra swego życia duchowego.

Otóż właśnie nowa książka Feliksa Grossa nadaje się świetnie jako mądry

*) Feliks Gross: „Druga rewolucja przemysłowa — Współczesna zagadnienia socjalizmu", Biblioteka Społeczna, wyd. „Światło", Paryż.

i fachowy przewodnik dla każdego, kto pragnie rozeznać się w gąszczu tego wielkiego problemu.

Ogrom postępu technicznego w przemyśle doprowadza do wręcz rewolucyjnych wyników. Ale rewolucje bywają przecież różne: jedna buduje lepsze formy bytu, inna odwrotnie — rujnuje podstawy harmonii stosunków ludzkich. Sam wzrost techniki może wprowadzić ludzi na bardzo groźne drogi. Ale jeżeli z tym postępem sprzęgną się humanitarne założenia, stanie się on dobrodziejstwem. Autor w swym „słowie wstępnym" mówi więcej jeszcze, uważa on, że wielkie „zmiany techniczne... nie mogą pozostawać bez wpływu na nasze myślenie polityczne, na nasze koncepcje teoretyczne". Chodzi więc o to, by skostnienie ideologiczne niektórych kierunków politycznych i społecznych (jak naprzykład komunizm), nie zabarykadowało drogi wszechstronnego postępu: zarówno technicznego jak myślowego. Oto jedna z wielkich nowych prawd, które znajdujemy w „Rewolucji Przemysłowej".

Feliks Gross, wyznawca socjalizmu humanistycznego, badający procesy i skutki zmian, widzi i uznaje tylko jeden element niezmienny: w jego opinii i odczuciu „nie ulegają zmianie wielkie cele moralne i etyczne społeczeństw cywilizacji". Tak oto odsłania się przed czytelnikiem oblicze duchowe owego wybranego przewodnika: jego wiara w wartości etyczne. Ujmując w skrócie możnaby powiedzieć, że wprowadza on czytelnika z jednej strony do królestwa dziwów techniki, z drugiej zaś do królestwa idei ludzkich, ukazując nietylko drogi, na których można osiągnąć najlepsze, najpożyteczniejsze dla ludzkości skojarzenie tych dwóch dziedzin, ale również dowody, że te właśnie, a nie inne, drogi winny być wybrane.

Jeżeli więc podzielamy twierdzenie Grossa, że „miernikiem postępu jest poprawa losu człowieka" — wszystkie inne wnioski, naświetlenia, znajdujące się w jego książce, wydadzą się nam słuszne. Tak samo teza, mówiąca że „tylko ludzkość przeniknięta zasadami moralnymi może zużytkować wielkie odkrycia techniczne naszej epoki dla sprawy prawdziwego postępu"; tak samo inne twierdzenie, że „mamy przed sobą dwa wielkie, ściśle powiązane zadania: osiągnąć równoczesny rozwój w różnych dziedzinach społecznych, politycznych i gospodarczych stosunków oraz stworzyć równoległą zróżniczkowaną kulturę przez podniesienie poziomu moralnego i dostosowanie naszych społecznych i międzynarodowych instytucji do potrzeb utrzymania pokoju i technicznego rozwoju"; tak samo przyklaśniemy negatywnej formule, stanowiącej również jakgdyby credo wiary autora: „Pogarda dla życia i dla godności człowieka prowadzi do znikczemnienia, odczłowieczenia form rządzenia".

Książka składa się z trzech części. W pierwszej czytelnik poznaje się z istotą „rewolucji" materialnej, jaką wywołał postęp techniczny, dalej ze zmianami ideologicznymi, płynącymi z tego samego źródła, wreszcie odbywa fascynujące wycieczki w przyszłość, niedaleką już, ukształtowaną na podstawie ostatniego przewrotu w przemyśle. Druga część, zatytułowana: „Współczesne zagadnienia socjalizmu", obejmuje najistotniejsze problemy ruchu socjalistycznego, jego wnioski i praktyki, rolę człowieka wobec doktryny; końcowy rozdział tej części stanowi oryginalnie ujęty temat równoczesności w dziedzinie techniki i w dziedzinie myśli. Trzecia część wreszcie — to odważna i dogłębna analiza zmian, następujących w poszczególnych ruchach społeczno politycznych.

Obfitą treść, mogącą, zdawałoby się, sprawiać trudności czytelnikom nawet z wyższym wykształceniem, przyswaja się zupełnie łatwo, gdyż Feliks Gross potrafi operować zawiłymi, czy mało znanymi pojęciami w zadziwiająco zręczny sposób. Zręczność tego rodzaju nosi miano: dar popularyzacji. Autor ucieka się chętnie do pomysłowych, plastycznych porównań, to znów do profesorskiego zwyczaju powtarzania ze specjalnym akcentem pewnych fragmentów tekstu, znanych czytelnikowi z poprzednich stron czy rozdziałów, które w danym ustępie stają się profesorowi znów potrzebne dla jego dowodzeń filozoficznych.

Bowiem „Drugą Rewolucję Przemysłową" — rzecz o zmianach w technice przemysłowej i w ideologii społeczno-politycznej spaja myśl filozoficzna, jako główna baza ogólna. Pod tym względem książka Grossa da się porównać z dziełami filozoficznymi niektórych wielkich fizyków czy matematyków, którym nauka ściśle służy za odskocznię do szerokich, wnikliwych rozważań filozoficznych.

Natalia Zarembina

ZNISZCZENIA I ODBUDOWA ZIEM ZACHODNICH

Kto w latach 1945-46 miał sposobność [...]szo, końmi, czy samochodem przemie[...]ć tereny obecnych zachodnich województw Polski, na pewno zachował w pamięci smutny obraz zniszczenia i pustki (*). Wiek XX nie okazał się łaskawszy od dawnych barbarzyńskich stuleci, kiedy to wojna niszczyła ogniem i mieczem całe połacie kraju, zamieniając osiedla tętniące życiem w ruiny i zgliszcza, a pola uprawne w odłogi.

**) Artykuł ten stanowi skrót obszernego opracowania Wł. Englichta, ogłoszonego w zeszycie Nr 14 „Zachodniej Agencji Prasowej".*

Taki właśnie obraz pozostał w pamięci tych wszystkich, którzy w latach bezpośrednio po wojnie wędrowali przez tereny nad Odrą, Dolną Wartą, Nysą Łużycką i na pobrzeżu Bałtyku.

Jednak już w dwa lata później wygląd tego, zdawałoby się, bezpowrotnie zniszczonego kraju zmienił się nie do poznania. Wiosną 1947 r. widzieliśmy już wsie zaludnione, domy i obejścia doprowadzone do ładu i porządku, rozległe, sięgające aż do linii horyzontu uprawne pola pokryte bujną, zieloną runią zbóż lub równymi rzędami wschodzących okopowych.

Podczas kiedy w 1945 r. uprawne pola i zamieszkałe wsie stanowiły jedynie oazy w pustym kraju, teraz, odwrotnie, bezludne wsie oraz odłogiem leżące pola stały się wyspami lub wysepkami otoczonymi dokoła przez zielone morza zasiewów.

Aby się zorientować jaką rolę odgrywają tereny wiejskie województw zachodnich w stosunkach wiejskich Polski, trzeba przede wszystkim omówić dane dotyczące liczby ludności wiejskiej w województwach zachodnich i północnych oraz dane odnośnie powierzchni użytków rolnych i gruntów ornych.

LUDNOŚĆ WIEJSKA
W LATACH 1949 - 1955

Obszar	*1949*	*1955*	*przyrost %*
Polska ogółem	15.693.000	15.694.000	0,0
olsztyńskie	490.000	552.000	12,6
gdańskie	397.000	404.000	1,8
szczecińskie	232.000	275.000	18,3
koszalińskie	347.000	3z7.000	9,2
zielonogórskie	355.000	399.000	12,4
wrocławskie	870.000	925.000	14,3
opolskie	613.000	616.000	0,5

Podczas gdy ludność wiejska w Polsce centralnej ogółem, w wyniku uprzemysłowienia kraju i wędrówki do miast, nie wykazuje przyrostu w okresie lat 1949-1955, to wieś w województwach zachodnich i północnych wykazuje znaczny odsetek przyrostu, który np. dla woj. szczecińskiego sięga 18,3 proc., a w większości tych województw przekracza 10 proc. Tylko w dwu województwach (z omawianych siedmiu) widzimy obraz odmienny: w gdańskim i opolskim. Przyczyny w obu wypadkach są różne, w obu zresztą bardzo istotne. Woj. gdańskie w większej części składa się z powiatów pomorskich należących do Polski już w okresie międzywojennym. Woj. opolskie to wprawdzie w całości ziemie odzyskane w r. 1945, ale w tym właśnie województwie koncentruje się największa masa polskiej ludności rodzimej, dawnej polskiej mniejszości w Niemczech. W woj. opolskim ludność ta stanowi większość. Dlatego właśnie zarówno woj. gdańskie, jak woj. opolskie nie mają charakteru terenów imigracyjnych i charakteryzują się znaczną stabilizacją demograficzną, podobną do tej, jaka występuje w województwach centralnych.

Z ogólnej powierzchni Polski, wynoszącej 31.173.000 ha — na 7 województw zachodnich i północnych przypada 10.574 tys. ha, tj. 33,9 proc. Udział tych województw w użytkach rolnych jest o parę procent mniejszy — stanowi bowiem tylko 30 proc.: Polska — 20.402.800 ha, 7 województw zachodnich i północnych — 6.270.000 ha. Grunty orne 7 województw stanowią 31 proc. gruntów ornych w Polsce, natomiast lasy tych województw stanowią 40 proc. obszaru ogólnego lasów.

W latach 1945-46 nastąpił katastrofalny spadek kultury gleby przez zaleganie znacznych połaci tych ziem odłogiem, przez zniszczenie lub brak konserwacji urządzeń rolnych, w szczególności przez zalanie żyznych żuław gdańskich i inne klęski związane z działaniami wojennymi lub ich bezpośrednimi skutkami. Usuwanie skutków wojny na odcinku kultury gleby nie było w okresie dziesięciolecia dostatecznie skuteczne. Spadek kultury gleby sygnalizują osiągane w r. 1955 plony, niższe w wielu województwach zachodnich od średniej ogólno-polskiej.

ŚREDNI PLON Z HEKTARA W 1955 R.

	Zbożowe	*Okopowe*
Polska	14.3	120
Olsztyn	12.1	73
Gdańsk	12.4	90
Koszalin	11.4	80
Szczecin	13.9	85
Zielona Góra	14.1	100
Wrocław	15.1	101
Opole	16.2	109

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Pamiętać należy przede wszystkim, że na Ziemie Zachodnie przyszli ludzie z różnych okolic Polski, wielu — z dalekich ziem zabużańskich, gdzie gospodarowali w zupełnie innych warunkach. Inne były gleby, inny klimat, inne warunki pracy rolnika. Aby dobrze gospodarować, rolnik, nawet dobry, musi poznać swój warsztat pracy, nic zatem dziwnego, że przeniesiony do zupełnie innych warunków popełnia w pierwszym okresie wiele błędów, które odbijają się nietylko na plonach danego roku, ale i lat następnych. Główną jednak przyczyną spadku kultury i zasobności gleby, zwłaszcza gleb lekkich, był i jest nadal brak inwentarza żywego. Małe ilości obornika nie pozwalały na dostateczne wywożenie gleby, a słaba siła pociągowa na dosta[...]tecznie dobrą i terminową uprawę. St[...]sowana w znacznym stopniu orka tra[...]torowa powodowała — przy niedostate[...] nie fachowej obsłudze traktorów — ps[...]cie struktury gleby, przede wszystk[...] przez zbyt głęboką orkę (wydobywają[...] na powierzchnię roli tzw. martwą war[...]wę o złej strukturze i małej próch[...]czości).

Przy tym wielkie powierzchnie odłogo[...] stały się powodem silnego zachwaszcz[...]

nia pól, konsekwencje czego dotąd jeszcze ciągle dają się zauważyć.

W wymienionych trzech województwach, a także w woj. gdańskim (wykazującym również wyższe plony niż województwa sąsiadujące z nim na wschód i zachód), tajemnicą lepszej wydajności gruntów jest jednak przede wszystkim lepszy stan pogłowia bydła i koni, wyższy niż w pozostałych województwach zachodnich i północnych. Pogłowie to decyduje o ilości obornika, który w znacznej mierze jest kluczem do osiągania lepszych plonów.

POGŁOWIE ZWIERZĄT GOSPODARSKICH
w 1955 roku
w woj. zachodnich i północnych

	Bydło	*Świnie*	*Owce*	*Konie*
Polska 1955	38.8	53.4	20.6	12.1
Olsztyn	29.0	40.6	55.5	10.1
Gdańsk	34.7	55.7	23.7	10.9
Koszalin	25.5	41.7	20.5	7.1
Szczecin	27.5	45.9	20.8	6.9
Zielona Góra	33.3	53.9	22.4	9.6
Wrocław	37.0	56.0	19.9	10.3
Opole	47.5	76.8	17.2	11.7

Jaka jest ogólna ocena rozwoju rolnictwa na Ziemiach Zachodnich w okresie do 1955 r. włącznie? Przede wszystkim: w ciągu 10 lat Ziemie Zachodnie zostały całkowicie zaludnione i rolniczo zagospodarowane. Faktu tego nie mogą zmienić ani zjawiska niewielkich obszarów odłogów, które w końcu dziesięciolecia jeszcze istniały, ani stosunkowo niewielka jeszcze gęstość zaludnienia w tych województwach.

Zjawisko odłogów (ca 200 tys. ha na Ziemiach Zachodnich w r. 1956) było zjawiskiem odłogów wtórnych i miało swe źródło w niewłaściwej polityce rolnej, prowadzonej w okresie 1949-55. Jak zobaczymy dalej, zmiany zaszłe po październiku 1956 r. w ciągu dosłownie kilku miesięcy doprowadziły do całkowitej likwidacji tych wtórnych odłogów.

Niewielka gęstość zaludnienia wynika między innymi ze znacznej przewagi ludzi młodych, bezżennych lub młodych małżeństw.

Rolnictwo Ziem Zachodnich jest rolnictwem na dorobku. Uzyskało ono warsztaty pracy, znajdujące się ongiś, do momentu działań wojennych, w dobrym stanie, ale zniszczone w toku tych działań. W tym stanie rzeczy, przy ciągłym jeszcze braku pogłowia zwierząt i innych środków produkcji wyniki produkcyjne muszą być stosunkowo niskie. Mogłyby one być wyższe, gdyby nie popełniono szeregu błędów w polityce rolnej, gdyby aparat administracyjny służby rolnej i państwowych gospodarstw rolnych był lepiej zorganizowany i stał na wyższym poziomie, gdyby produkcja artykułów przemysłowych, będących środkami produkcji rolnej, była dostateczna i wreszcie gdyby organizację zaopatrzenia i skupu dostosowano do potrzeb produkcji rolnej.

Obraz nie byłby całkowity, gdybyśmy nie poświęcili jeszcze paru słów sprawie braku rąk roboczych, który to problem występuje szczególnie ostro w okresach największego natężenia prac polowych. Problem ten dotyczy wyłącznie folwarcznych gospodarstw państwowych. Przed wojną junkierskie i wielkochłopskie gospodarstwa sprowadzały w sezonie letnim i jesiennym znaczne ilości robotników rolnych z przeludnionej rolniczo sąsiedniej Polski. Dziś zagadnienie przeludnienia naszej wsi jako zjawisko masowe zniknęło. Stąd trudności w zdobywaniu robotnika sezonowego. Istniejące trudności może usunąć jedynie daleko posunięta, kompleksowa mechanizacja, zwłaszcza sprzętu ziemiopłodów, w gospodarstwach państwowych.

Mimo istniejących wielu jeszcze niepomyślnych zjawisk udział rolnictwa Ziem Zachodnich w zaopatrzeniu całego kraju w artykuły rolne, konsumpcyjne i surowce rolnicze, był już w 1955 r. b. poważny.

Przełomowym momentem w rozwoju rolnictwa na Ziemiach Zachodnich stał się październik roku 1956.

Doskonałą ilustrację zmian, jakie w związku z tym zaszły na wsi Ziem Zachodnich, jest zestawienie zakupów, dokonanych przez ludność rolniczą opolszczyzny w I kwartale roku 1956 i 1957, zamieszczone w reportażu Jerzego Mikke w „Życiu Warszawy" z dn. 22. 10. br. Wg tego zestawienia wieś opolska zakupiła:

	w I kw. 1956	*w I kw. 1957*
Pługi	452	1422
Brony	920	2256
Wozy	74	537
Sieczkarnie	58	162
Obsypniki	95	615

Gospodarstwa indywidualne na Opolszczyźnie dostarczyły w ramach skupu w tym czasie produkty o wartości:

w I kw. 1956 r. — 192.000.000 zł.
w I kw. 1957 r. — 336.000.000 zł.

Cena egz. 50 fr.
Prenumerata roczna 500 fr. — 1 dol. 25 c. 10 sh. — 60 fr. belg.

Adres Redakcji i Administracji: 5, rue Alsace, Paris X.
Przedstawicielstwo na W. Brytanię: R. Zakrzewski, 77, Weston Park, London N. 8. Przedst. na Stany Zjednoczone: J. Trzaska: 29 E. 7 Str New York 3. W Belgii: W. Kasztalski, 84, rue Sauvenière, Ciney.
Konto pocztowe: Paris Cc 98 98 28

Wydawnictwo W. W. Komisji Centr. Zw. Zaw. zagranicą i Delegacji Zagr. P.P.S.
Redaktor: Zygmunt Zaremba
Gerant: Henri Mailly

Imp.: Les Presses Rapides — 54, rue Phil. de Girard — Paris (18)